

Ksenia Olkusz

Rozmemłani*

Bardzo niedawno i bardzo tutaj zachwycałam się przerażającą – w swojej wymowie i brutalności koncepcji świata – powieścią Neala Shustermana *Podzieleni*. z ogromną niecierpliwością, podsycaną poprzednim doświadczeniem zachwyty nad znakomitością pisarstwa Amerykanina, niebywałym oczekiwaniem względem losu znanych mi i polubionych przeze mnie bohaterów, przyspiliłam się pewnej ciemnej nocy do czytania drugiego tomu cyklu zatytułowanego *Rozdarci*. Rano obudziłam się z książką niedbale walającą się obok mnie i koszmarnym kacem czytelniczym. Przez pierwsze dziesięć minut miałam nadzieję, że to tylko moje wrzody, ale niestety nie. To ta powieść, rozwleczona niemiłosierdzie, uzbrojona w nowe a nieinteresujące postaci, bezsensownie zapętłająca to, co czytelnicy już wiedzieli z poprzedniej części, i trwoniąca artystyczny oraz światotwórczy potencjał – to ona przyprawiła mnie o śpik, a potem niemiłe sensacje o poranku. Zmarnować nocy na *Rozmemłanych...* przepraszam, *Rozdartych*, po prostu nie warto.

Teraz oczywiście wyjaśnić muszę, czemu akurat „Rozmemłani”, co uczynię z sadystryczną rozkoszą. Otóż Shusterman wstąpił nie tyle w krzaki (bo tu przynajmniej zrobiłby się zbawienny dla fabuły bałaganik), ile w mocno wyeksploatowane koleiny typowe dla szeroko rozplanowanego cyklu, w którym przez wiele pozostałych części musi się dziać a dziać. i to „dzianie się” muszą wywołać odpowiednie czynniki, destabilizujące wciąż i wciąż dążenia protagonistów do zachowania *status quo*. o ile we wcześniejszej części mnogość trudności, z którymi mierzyli się bohaterowie (i sama liczba postaci) równoważona była komunikatami o naturze rzeczywistości, w której przyszło im istnieć, o tyle w *Rozdartych* dominuje chaos informacyjny, zasilany dodatkowo pojawieniem się kolej-

*Recenzja książki: Neal Shusterman, *Rozdarci* [*UnWholly*], przekł. Agnieszka Hałas, Słupsk: Papierowy Książec 2016, ISBN: 978-83-655-6809-0, ss. 550.

nych bohaterów, z których nie każdy ma dobre intencje. Co gorsza, intencje te przypominają z grubsza motywacje poprzednich antagonistów dzielnych nastolatków, a ich *modus operandi* jako żywo przypomina psychopatów pokazywanych w cotygodniowym proceduralu *Criminal Minds* (pol. *Zabójcze umysły*), którzy w swojej kliszowości już dawno przekroczyli etap kliniczny, a przeszli w tryb kreskówkowy.

Choć zamysł światotwórczy Shustermana pozostaje wciąż fascynujący w tej – pełnej okropieństw, moralnych dwuznaczności, upiornych przepisów prawnych, nieczułych na losy jednostek polityków, politykierów oraz brutalnych przedstawicieli władzy wykonawczej – postaci, to psuje go marna fabuła i plasticzane w swej karykaturalności postaci, którym odebrane zostają wiarygodne rysy psychologiczne, wyjaśniające ich motywacje biografie i pewna niezwykła subtelność znamienna dla ich reprezentacji w pierwszym tomie. Mój uczony przyjaciel zajmujący się światotwórstwem zwykł się ze mną spierać, kiedy tłumaczyłam mu, że nawet najcudniejszy pomysł na fikcyjną rzeczywistość nie zdoła ostatecznie zrekompensować miałości osobowościowej jej mieszkańców, a już zupełnie diabli go wezmą, gdy zawiedzie fabuła. Nie sztuką jest stworzyć świat, dowodziłam zacięcie, jeśli to, co w nim istnieje, jest nudne. i Shusterman dowodzi, jak dużo racji miałam, z pasją wykładając, że dobre pisarstwo, to takie, w którym i świat, i bohaterowie, i fabuła tworzą spójną całość, w której zanurza się czytelnik. Bo koncepcja rzeczywistości, w której oddać można własne dziecko do rozbioru na części (potem „montowane” innym ludziom), to istotnie paraliżująca koszmarem przestrzeń horroru, w którym legitymizowany prawem handel organami staje się elementem polityki, a nieletnich traktuje się jako w najlepszym wypadku balast, w najgorszym coś niechcianego, podrzucanego z domu do domu lub zeń usuwanego. Nie mniej przerażający jest koncept, wedle którego w pewnych warunkach dziecko może zostać poświęcone jako Dziesięcina (gdy rodzice uznają, że 10% ich własności trzeba oddać Kościołowi) i ich przyszła śmierć (bo tak trzeba nazwać eufemistyczne „Podzielenie”) jest celebrowana na wzór żydowskiej bar micwy czy latynoskiej Quinceañery. Wszystkie te pomysły na zorganizowanie świata wokół motywu walki o życie - interpretowanego w rozmaity sposób i różnych wymiarach – uznać trzeba za imponujący i bezsprzecznie wartościowy, bo pokazujący konsekwencje pewnych społecznych tendencji, które otaczają nas w wymiarze realnym.

Nie dostają jednak temu zamysłowi ani intryga, ani postaci, ani nawet sposób prowadzenia narracji, która niepotrzebnie rozprasza się na kilku fokalizatorów¹, w pewien sposób kastrując się z wielu tajemnic, bo ujawniając inklinacje i ambicje bohaterów. Shusterman z uporem maniaka stara się ponadto ambitnie i wnikliwie pokazać, jak zmienili się znani z pierwszej części protagoniści, w jaki sposób kształtują się teraz ich wzajemne relacje, kim się stali i do czego dążą. Niestety jest to zamysł chybiony w tym sensie, że nagle znika magiczne napięcie pomiędzy Connorem a Risą, jakie cudownie uzupełniało wątki w *Podzielonych*, oboje są w tej nowej odsłonie niezdolnie wprost... rozmemłani, nie bardzo wiedzą, czego od siebie chcą, odtwarzają jakieś wyobrażone przez autora role i rytuały, które niczemu, absolutnie niczemu nie służą.

Jasne, sięgnę po część kolejną, bo może Shusterman (skoro cykl jest tak obszerny) otrząsnął się ostatecznie ze stuporu twórczego lub samozachwyty i zaproponował coś więcej niż zgłiszczą po pomysłach na protagonistów, może wziął się w garść i stworzył nowe jakości. Oby, bo zapowiadam, że jeśli recenzję tomu trzeciego zatytułuję „Rozwaleni”, to czwartej recenzji po prostu nie będzie, bo ileż można pisać, jak fajny miał autor pomysł na świat i jak bardzo nienawidzę zaludniających tę rzeczywistość bohaterów!

¹ Postać lub narrator ogniskujący narrację w danym momencie fabuły; terminologia alternatywna względem dawnego podziału na narratora wszechwiedzącego i narratorów pierwszoosobowych (przyp. red.).